Rok I. Kraków 7 Kwietnia 1893. Nr 7.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Dary jubileuszowe dla Ojca św.

W kronice kościelnej naszego pisma wspominaliśmy już kilka razy o różnych prezentach złożonych Ojcu św. w darze przez królów, cesarzów, książąt i wiele innych osobistości.

Były to jednak krótkie tylko wzmianki i nie obejmowały ani setnej części tych prezentów. Dziś więc pozwolimy sobie przedstawić dalszy ich ciąg, ale i tu nadmieniamy, że nie mówimy o wszystkich podarunkach, bo na to trzebaby może więcej jak cały numer gazetki poświęcić, tylko o ważniejszych, t. j. cenniejszych i pochodzących od wybitniejszych osób świeckich i duchownych.

I tak:

Poseł portugalski złożył w darze Ojcu św. od króla Portugalii bogate złote ciborium.

Pewien książę włoski, di San Martino di Montalbo, złożył w imieniu byłego króla neapolitańskiego Franciszka II, wspaniały szyldkretowy krucyfiks z figurą Chrystusa Pana, z pozłacanego bronzu.

Cesarzowa austryacka, Elżbieta, ofiarowała prócz wspaniałego krzyża z kości słoniowej nadto 100 tysięcy franków na utworzenie czytelni w bibliotece watykańskiej.

Baron Miltitz, poseł nadzwyczajny króla saskiego, ofiarował w imieniu swego monarchy wspaniałą szkatułkę zawierającą bogate świętopietrze.

Pułkownik Schilgen, poseł nadzwyczajny króla rumuńskiego

doręczył Ojcu św. własnoręczny list królewski i złożył w darze bogatą, srebną lampę.

Rząd kraju szwajcarskiego oprócz powinszowania złożył w darze 20 tomów dzieła: »Historya Szwajcaryi«, w bogatej oprawie.

Hrabiowie z Messiny i Malty ofiarowali mszał, we wspaniałej srebrnej oprawie.

Joachim de Sena, Rzymianin, ofiarował dwa konfesyonały, bogato rzeźbione.

Margrabia de Largergreen złożył w imieniu katolików szwedzkich prześliczną skórę białego niedźwiedzia, największego, jaki był zabity w tym wieku wśród lodów podbiegunowych.

Biskup Soler z amerykańskiej prowincyi Uragwaj, oprócz hojnej ofiary od swych dyecezyan, złożył dar osobisty: dwa duże klucze, massywne złote i nadzwyczaj pięknie wykonane.

Zacni Biali Ojcowie, zakonnicy pracujący na misyach w Afryce, ofiarowali Ojcu św. przepiękną skórę lamparta i daktyle z pustyni. Ojciec św. ze wzruszeniem przyjął te dary i błogosławił pracowitych i gorliwych zakonników.

Biskup armeński z Aleksandryi, Akchekirlian, ofiarował Ojcu św. wspaniały tron papieski niezmiernie delikatnej roboty, nakładany kością słoniową.

Wielki mistrz zakonu maltańskiego złożył 50 tysięcy franków świętopietrza od kawalerów maltańskich z Włoch, a 100 tysięcy franków od wielkiego przeora czeskiego.

Rybacy neapolitańscy przywieźli Ojcu świętemu na jubileusz parę koszy ryb morskich.

Dzicy ludzie z Patagonii przysłali Ojcu św. przez misyonarzy piękne skóry dzikich zwierząt.

O podarunkach nadesłanych Ojcu św. od Cesarza austryackiego, niemieckiego, od cara rosyjskiego, od rządu francuskiego i od wielu stowarzyszeń rzymskich, oraz panów i pań włoskich, jużeśmy pisali w poprzednich numerach.

Wszystkie te dary świadczą, że Ojciec św. ma wielkie poszanowanie w całym świecie, i to nietylko u katolików, co mu się słusznie należy, ale także u ludzi innej wiary.

KRÓTKI OPIS ŻYCIA
Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Trzydzieści i cztery lat zasiadał ks. Biskup Pecci na starożytnej stolicy biskupiej w Perużu, a starożytna istotnie to sto-

lica, bo założona jeszcze przez św. Herkulana, ucznia św. Piotra Apostoła.

Szczęśliwa dyecezya, która takiego miała Biskupa, bo pod jego okiem i sercem, to, co w niej było złem, naprawiło się, co było słabem i mdłem, pokrzepiło się i rozgrzało. A ciężkie to były czasy, bo przez ten szereg lat szalała we Włoszech rewolucya, pragnąca usilnie obalić papiestwo i Kościół katolicki, a w końcu zniszczyć wszelkie życie religijne.

Straszne wówczas działy się rzeczy w Italii. Zniewaga świętości, zdziczenie ludu, zbrodnie ohydne były na porządku dziennym. W takich czasach pasterzować, a pasterzować dobrze, jakaż to wielka praca, jakie poświęcenie, jaka zasługa!

Dobrym, gorliwym, świętym i odpowiednim na te ciężkie czasy pasterzem dyecezyi peruzkiej był ks. Biskup Pecci. Ileż to on dobrego zrobił w swej dyecezyi! Działanie swoje rozpoczął od seminaryum dyecezalnego, tej szkoły, w której się wychowują i kształcą duchowni. Na seminaryum miał ciągle oczy zwrócone i często do niego osobiście zaglądał, a niekiedy sam uczył kleryków lub zadawał im różne pytania.

Jako gorliwy pasterz zwiedzał często swoją dyecezyę i wydawał znakomite *listy pasterskie*, szczególnie na czas Wielkiego Postu. Nie spuszczał też z oczów zakładów miłosiernych, szpitali, ochronek, klasztorów i szkół, których wiele w dyecezyi utworzył. Kiedy zaś cholera, a kiedyindziej znowu straszny głód nawiedził dyecezyę, to urządził w swym pałacu biskupim kuchnię ludową, z której codziennie rozdawano pożywienie zgłodniałym. Bywały wypadki, że sam nieraz chodził po zamożnych domach żebrząc wsparcia dla biedaków i nędzarzy.

Po wojnie w r. 1859—1860, w której wojska włoskie zajęły Perugią i oderwały od Państwa kościelnego, a wcieliły do nowego królestwa Italii, nastąpiły bardzo smutne chwile dla księdza Biskupa Pecci. Nowy rząd wydał zaraz różne niegodziwe prawa ścieśniające wolność religijną. Zaprowadzono najpierw małżeństwa cywilne, potem poznoszono klasztory i szkoły katolickie, a kleryków poddano obowiązkowi służby wojskowej.

Ileż wobec tych nieszczęść ten gorliwy Biskup wycierpiał udręczeń, ile doznał goryczy, a jednak nie upadł na duchu, lecz zdwoił jeszcze swą gorliwość o dobro dusz sobie powierzonych.

W roku 1877 umarł Kamerling św. Kościoła rzymskiego, którym był Kardynał de Angelis. Kamerling to bardzo ważny urząd, albowiem w razie śmierci Papieża, on obejmuje tymczasowo władzę, tak, jakby w ciągu tych kilku dni był przełożonym Kościoła. Do Kamerlinga należy opieka nad majątkiem Stolicy św.

i on ma przygotować konklawe, czyli przygotować i przeprowadzić obiór nowego Papieża.

Pius IX powierzył ten urząd księdzu Kardynałowi Biskupowi Pecciemu, i dlatego ten musiał przybyć na mieszkanie do Rzymu. Mimo to zajmował się i nadal rządami swej dyecezyi perużskiej. W liście pasterskim, który na początku 1878 r. napisał do swych dyecezyan z powodu zbliżającego się Wielkiego Postu objawia się nader czułe przywiązanie jego do nich.

Gdy pisał ów list, w tym czasie t. j. dnia 7 lutego 1878 r. przed godziną szóstą wieczorem zakończył życie Papież Pius IX.

Szóstego dnia po śmierci ukochanego Papieża Piusa IX złożono jego zwłoki do tymczasowego grobu. Po pogrzebie, który się odbył 13 lutego, uczyniono zaraz przygotowanie do konklawe, czyli obioru nowego Papieża.

Dnia 18 lutego wieczorem zebrało się 60 Kardynałów, a nazajutrz przybył jeszcze jeden. Dnia 19 lutego odbyły się dwa głosowania, ale bez stanowczego wyniku, dopiero nazajutrz we środę 20 lutego rano za trzeciem głosowaniem wybrany został Papieżem ks. Kardynał Joachim Wincenty Pecci, Biskup perużski. Na 61 głosujących otrzymał 44 głosów. Przyjąwszy wybór przybrał sobie Imię Leona XIII. Jest on 263-cim z rzędu Papieżem po Piotrze świętym.

Tego samego dnia o godzinie wpół do pierwszej wyszedł na balkon kościoła św. Piotra najstarszy z kardynałów i oznajmił zgromadzonemu przed kościołem ludowi o wyborze ks. Kardynała Pecci na nowego Papieża. O godzinie wpół do piątej nowy Papież z wewnętrznego balkonu kościoła św. Piotra udzielił uroczystego błogosławieństwa kilkunastu tysiącom zebranego ludu, wśród olbrzymich okrzyków: »Niech żyje Papież Leon XIII«. Trzeciego zaś marca wedle przepisów kościelnych został ukoronowany w kaplicy Sykstyńskiej i znowu po raz drugi udzielił błogosławieństwa zebranemu licznie ludowi witającemu go ze łzami w oczach i okrzykami radości. *Dokończenie nastąpi.*

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

III.

Uczta.

— Ba! sławny to pijak. U nas Sasów znany on jest z tego i Trunkbirem go nazywamy, bo powiadają, że codzień beczkę mocnego piwa polskiego wypija.

— Beczkę?

— A beczkę. O, pijak to sławny, a przytem lis chytry. Wszystkich oszukać i podejść potrafi, ten połeć obrzydłego sadła słowiańskiego. Ja, ilekroć na niego spojrzę, trzęsę się cały z gniewu, wspomniawszy sobie, ile on krwi niemieckiej już przelał.

— A pocóżeśmy tu do niego przybyli w gościnę? Najlepiej go było mieczem najechać i to wszystko złoto i srebro, którego tu takie mnóstwo, prawem łupu wojennego zabrać.

— Hm! — mruknął Ekkihard — mój bracie, gdzie nie można przeskoczyć, tam podleść trzeba. Cóżbyśmy mu teraz zrobili, gdyśmy sami słabi i wojnami domowemi rozdarci, a on taki potężny, ten kat na Niemców, ten wieprz opasły. Widziałeś jego wojska, jego rycerzy łuskowych, jego tarczowników, jego zbójów z maczugami, stryczkami, toporami? Kilkanaście tego jest tysięcy. Sam słyszałem, jak to mówił do cesarza.

— Tak, piękne ma wojska i bogaty jest bardzo. Zkąd w tej przeklętej Polsce tyle złota się wzięło, tyle szlachetnych kamieni? Widzisz, jak jego żona ledwie dźwiga na głowie perły i korale? Ale jakie perły! Piękniejszych nie miała matka naszego Ottona, a przecież to była córka greckiego cesarza. Zkąd się to wszystko wzięło w Polsce?

— Zkądżeby jak nie z rozbojów i rabunku. Cały lud polski, to rozbójnicy i mordercy. Ale Bóg da, że kiedyś miecz niemiecki wytępi do szczętu ten ród wilków i lisów.

— Co tu bogactw, co bogactw! — mówił Niemiec oglądając się dokoła.

— Wszystko to będzie kiedyś nasze.

— Nie mylicie się, cny panie — ozwał się nagle za Ekkihardem jakiś głos obcy — istotnie będzie to wasze z łaski króla Bolesława.

Żwawo obrócił się Ekkihard i ujrzał za sobą wojewodę Stojgniewa, który kłaniał się i oczy miał spuszczone jak panienka.

— Oto — rzekł — cesarz wstaje i król Bolesław także, posłuchajcie panie, co powie.

Jakoż Chrobry powstał z ławy i kłaniał się cesarzowi i wołał do siebie komornika swego Niemirę. Gdy nadbiegł komornik, Bolesław głośno rozkazywał:

— Niemira, zbierz mi wszystkie naczynia z tych stołów, wszystkie noże, misy, roztruchany, dzbany i rogi, wszystkie kobierce z tych świetlic, futra z tych podnóg, zbroje z tych ścian, ręczniki i kortyny i zaniesiesz do komory cesarza Ottona.

— Poczem zwracając się do milczącego i nierozumiejącego o co idzie Ottona, rzekł:

— Racz to przyjąć, cesarzu. Dla gościa mojego, tak miłego

wszystko gotów jestem oddać. A nie lękaj się, by mię to zubożyło, księcia polskiego — i na wyrazie »księcia« zrobił przycisk — stać na to.

Gdy to Obotryta przetłumaczył cesarzowi i Niemcom, zdziwienie było nadzwyczajne. Przez chwilę milczeli wszyscy, nie umiejąc znaleść słów, ale gdy cesarz podał rękę Chrobremu, rozległy się okrzyki i wrzawa i podzięki. Każden był zdumiony tą niesłychaną hojnością księcia polskiego.

A Bolesław stał dumnie i mówił śmiejąc się rubasznie:

— Mnie stać na to! Niech pamiętają Niemcy króla polskiego!

IV.

Narada.

Późnym już wieczorem, gdyż uczta trwała bardzo długo, Chrobry znalazł się w swojej komorze, maleńkiej izdebce, w której szerokie łoże usłane było niedźwiedziemi skórami. Król, zmęczony widać mocno, siadł sobie na wielkim zydlu z poręczami, wyciągnął nogi, ziewnął głośno i rzekł do Dzięcioła, swego najulubieńszego sługi:

— Dzięcioł, rozepnij mnie, bo mi ciasno. Najadłem się ogromnie.

Dzięcioł zabrał się do rozpinania karmazynowego żupana królewskiego, a Chrobry mówił:

— Cóż? ugościłem dobrze Niemców?

— Prawda, miłościwy panie, ugościliście, co się zwie. Tem, co oni dziś pożarli, możnaby przez dwa miesiące cały Głogów wyżywić.

Król nic na to nie odrzekł, tylko zamyślił się głęboko, a gdy sługa rozpiąwszy żupan, stał nieruchomy przy zydlu, oczekując na dalsze rozkazy, Chrobry zawołał:

— Dzięcioł, leć mi zaraz, jeno tak, żeby tego nie spostrzeżono, i wołaj mi tu opata Tuni i wojewodę Stojgniewa. Muszę się z nimi naradzić. Wiesz-li gdzie oni mają swe komory?

— Wiem.

— No to leć, jeno żywo.

Dzięcioł wybiegł i król został sam. Otaczała go zupełna cisza, tylko z dworu, z grodu, a może z pól, gdzie obozowiskiem stały wojska, dochodziły niekiedy dalekie, stłumione głosy, rżenie koni, szczekanie psów. W komorze tlał się na kominie ogień i drwa pryskały głośno, i od płomieni tłukły się po izbie czerwone blaski, migotały na wielkiej, olbrzymiej postawie królewskiej, na jego karmazynowym żupanie, na jego rubinowych guzach, na srebrnej rękojeści sztyletu, jaki mu wisiał na złotym łańcuszku u pasa.

Król siedział wgłębiony w krzesło skórą obite, z głową spuszczoną na potężnych piersiach, z czołem zmarszczonem, twarzą zwróconą do ognia i wpatrzony w ten ogień. Był tak zamyślony, że nie słyszał prawie jak drzwi się otworzyły, uchyliła się zasłona u nich i w komorze stanął opat Tuni, i szedł cichym krokiem po wilczurze rozesłanej na podłodze. W jego fijoletowej sukni długiej łamało się światło ogniska i odbijało w jego dużych czarnych jak kruk oczach. Szedł zacierając ręce, uśmiechając się i kłaniając królowi.

Król nie widział wchodzącego opata, ciągle był zamyślony i ocknął się dopiero, gdy opat Tuni rzekł głosem cichym i miękkim, językiem nieco łamanym:

— Oto jestem panie, wasz pokorny sługa.

I kłaniał się znowu i zacierał ręce i łyskał czarnemi oczami.

Król zerwał się na nogi i prawił:

— Jak się macie, księże opacie! Zamyśliłem się trochę. Wybaczcie, że was wołam o tak późnej porze, ale rzecz jest pilna. Siadajcie.

Przysunął jeden z zydli i sam stał dopóki opat nie usiadł, co zawsze czynił przez wielkie uszanowanie, jakie miał dla księży.

— Zaraz przyjdzie Stojgniew — mówił król — to pogadamy, naradzimy się; mam ważną sprawę na głowie.

Jakoż nie czekano długo na wojewodę. Wszedł on cicho, okryty opończą, skłonił się królowi u drzwi i stanął tam, jakby czekając na rozkazy.

— Chodźcie Stojgniewie — wołał Chrobry — siadajcie tutaj a Dzięcioł niech wartuje przy drzwiach, żeby nam nikt nie przeszkadzał i nie podsłuchiwał.

Umieścili się koło komina i król rozpoczął:

— Wiecie-li po co tu krewniak mój Bolesław Rudy z Niemcami przyjechał?

— Ja wiem — odrzekł na to Stojgniew.

— Wiesz? a zkądże ty to wiesz?

— Słyszałem jak z wami mówił, miłościwy panie!

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się rubasznie król — ty, Stojgniewie, wiesz wszystko, słyszysz nawet jak trawa rośnie.

— Staram się, miłościwy panie, czynić wszystko co można dla waszego dobra.

— A wy, księże opacie — zwrócił się król do opata — wiecie po co Rudy tu przyjechał?

— Nie wiem, ale się domyślam. Wygnali go z Czech bracia i chce, byście go panie znowu do Pragi i na Wyszehrad wprowadzili.

— Tak, tak, tego on chce. Cóż z tem czynić, jak sobie po-

stąpić? Lis to szczwany i okrutnik wielki i widać, że u Niemców nic nie wskórał, kiedy aż tu zajechał. Szczerze mówiąc, nie radbym go sobie zrażać, bo kto wie na co się przydać może. Z Niemcami teraz jest dobrze, ale wiadomo, że łatana zgoda gorszą jest od otwartej nieprzyjaźni. Wcześniej czy później, z Niemcami przyjdzie nam się za łby wziąć, a wtedy dobrze jest mieć przyjaciela. Jaromir i Oldrzych niedługo usiędą na Wyszehradzie, Niemcom się kłaniają i oddają; lepszy Rudy, bo choć chytry i okrutnik, ale mądry. Nie chciałbym więc zrażać go odmową, a znowu boję się, by Niemcy na to krzywo nie patrzeli, i kiedy ja będę wojował w Pradze, oni mi w Poznaniu i Gnieźnie nie zasiedli.

— W Gnieźnie, jak w Gnieźnie — mruknął na to Stojgniew — ale w Budyszynie, to pewno.

— Ale! — zawołał król — Łużyczanie, to naród całkiem niepewny, dziś tak, jutro inaczej. Z drugiej strony, jeżeli Jaromir i Oldrzych będą w Czechach panowali, to będzie tyle znaczyło, jakby tam cesarz Otton panował. Urośnie on przez to w siły i zabierze nową ziemię słowiańską. Czesi, to przecież nasi pobratymcy, jednej krwi jesteśmy bracia, jak powiadają starzy, idziemy od rodzonych Lecha, Czecha i Rusa. Godzisz się ich tak zostawić na pastwę Niemcom jak Obotrytów, Lutyków, Wenedów i innych?

— Nie, nie godzi się, jako żywo nie godzi się! — zawołał na to z ogniem Stojgniew.

— A widzisz! — mówił król, i obracając się do milczącego dotąd opata, spytał; — cóż wy na to, opacie Tuni?

— Ja jestem tego samego zdania, co wojewoda Stojgniew, tylko... mniemałbym, że...

— Że co?

— Że... że, wprowadzając Rudego na Wyszehrad, należy mieć coś za to.

— Oczywiście — mruknął Stojgniew.

— Hm! — zamyślił się król — mnie to samo po głowie chodzi. Przecież zrobimy wyprawę i daleką wyprawę, za góry i lasy, lać będziemy naszą krew, trzeba żebyśmy coś na tem zyskali. Za darmo dziś nikt nie wojuje.

— Oczywiście, oczywiście! — mruczał Stojgniew.

— Wprawdzie — ciągnął dalej król — już przez to samo, że Czechy wydobędziemy z pod wpływu niemieckiego, a oddamy pod nasz, zyskamy niemało; wprawdzie nie obejdzie się bez tego, byśmy też łupów jakich nie mieli, ale...

— Ale to wszystko jest nie wiele warte — przerwał królowi opat Tuni. — Będziemy mieli wpływ na Czechów, to prawda, ale mnie się widzi, że najlepszy wpływ wywrzemy wtedy, gdy w Wyszehradzie nie będzie panował Rudy, ale Chrobry.

Król aż podskoczył na zydlu, oczy mu się zaiskrzyły, ręka gwałtownie schwyciła poręcz zydla i zawołał:

— O to właśnie idzie. Cóż ty na to Stojgniewie?

— Ja to oddawna myślę, jeno nie śmiałem wypowiedzieć.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się król — on nie śmiał wypowiedzieć. Gadaj, gadaj co myślisz, przecie wiesz, że tu wszystko jak w grób wpadnie.

— Otóż ja myślę, że nie zwlekając, ruszyć na Czechy, zamki pobrać, wygnać Jaromira i Oldrzycha i zasiąść w Wyszehradzie.

— Hm! — mruknął król — nie! tak obcesowo nie można...

— Nie można — powtórzył stanowczym tonem opat — nie można, najprzód dlatego, że mamy u siebie gości, trzeba ich przecie zaprowadzić do Gniezna, co potrwa kilka tygodni, przyjąć tam i napowrót do Magdeburga odstawić. Przecież nie możemy ich tu w Głogowie rzucić i ruszyć zaraz do Czech.

— Oczywiście, że nie możemy — potakiwał Stojgniew.

— A przytem teraz zima; czyż można na takie śniegi i mrozy zapuszczać się w lasy i góry czeskie! Wojsko zginęłoby tam z zimna i głodu, od wilków i niedźwiedzi, i wszystkoby przepadło.

— Tak! tak! — — potwierdzał król — opat dobrze mówi.

— Tymczasem zajmując się teraz jeno gośćmi i ucztami, zyskamy na czasie. Przyjdzie wiosna, Niemców odprowadzimy do Magdeburga, potem zawrócimy się i ruszymy do Pragi. Wtedy nic nam nie będzie przeszkadzało, i Czechy weźmiemy jak orzech zgryzł.

Ciąg dalszy nastąpi.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Potop.

Noe budował Arkę bardzo długo, i ostrzegał ludzi o karze wiszącej nad nimi; ale oni go nie słuchali; przyszedł nareszcie czas spełnienia słów Pana, i dopiero wtedy żałować swych złości musieli.

Noe z rozkazu Boga wszedł do Arki, roku świata 1656, z rodziną swoją i ze wszystkiemi zwierzętami; otworzyły się upusty niebieskie, deszcz straszliwy lać zaczął; padał ciągle przez 40 dni i 40 nocy. Woda wzniosła się o 15 łokci nad najwyższe góry; wszystko co było żyjącego na ziemi, wszystko pomarło, wszystko wyginęło; ten deszcz ogromny potopił wszystko. Jedna tylko

Arka unosiła się na bałwanach wody, i wszystko co w niej było ocalało.

Skoro deszcz ustał, Bóg przywiódł wiatr gwałtowny i wody zwolna opadać zaczęły. Siódmego miesiąca Arka stanęła na wysokiej górze; wody opadały i schodziły aż do 10-go miesiąca; po 40-stu jeszcze dniach, Noe otworzył okno Arki i wypuścił kruka; ale ten znalazłszy pożywienie w trupach i ścierwie, nie wrócił więcej. Wypuścił potem gołębicę; ta nie widząc suchego miejsca gdzieby na ziemi odpocząć mogła, wróciła do Arki. Wyciągnąwszy rękę, Noe ją schwycił, a poczekawszy dni 7, wypuścił drugi raz. Przyleciała pod wieczór niosąc w dzióbku gałązkę oliwną z zielonym liściem; poczem Noe poznał, że wody obeschły.

Jednak wyjść nie śmiał z Arki bez rozkazu Boga; rzekł też wkrótce Bóg do niego: »Wyjdź z Arki z żoną, z synami i żonami synów twoich, wywiedź wszystkie zwierzęta, któreś miał z sobą; wyjdźcie na ziemię, rośnijcie i mnóżcie się«. Wyszedł Noe z rodziną i zwierzętami; a skoro wyszedł, zbudował ołtarz Panu, i uczynił mu ofiarę z każdego rodzaju bydła i ptactwa czystego.

Przyjął Bóg łaskawie te dziękczynienia i te dary, i powiedział: »Już nigdy odtąd nie przeklnę ziemi dla grzechów ludzkich; nie wytracę już więcej wszelkiej duszy żyjącej; odtąd dopóki ziemia trwać będzie, siewy i żniwo, lato i zima, noc i dzień jedne po drugich następować nie przestaną. Wszystkie zwierzęta, ptactwo i wszystko co się rusza, niech drży przed człowiekiem! Ryby morskie poddaję w ręce wasze, niech wam będą wraz ze zwierzętami na pokarm, jako jarzyny, owoce i zioła polne! Stanowię przymierze moje z wami i z potomstwem waszem, a na znak tego, że już nigdy potopu nie będzie: łuk mój kładę na obłokach«. I w tej chwili pokazała się na sklepieniu niebieskiem kolorowa tęcza, którą i teraz często po deszczu, albo przed deszczem na chmurach widzimy.

Cham. Wieża Babel. Rozejście się synów Noego.

Po wyjściu z Arki i ofierze uczynionej Bogu, Noe wraz z dziećmi swemi, wziął się do pracy. Najpierwszą, najpotrzebniejszą pracą człowieka jest rolnictwo. Cóżbyśmy jedli, gdyby rolnik nie uprawił ziemi, nie zasiał i nie zebrał zboża? I Noe też rolnictwem się zajął; a ponieważ osiadł w tej części ziemi, którą dziś Azyą zowiemy, gdzie jest bardzo ciepło, nietylko siał zboże, ale i winnice sadził.

Gdy się już owocu pracy swojej doczekał, razu jednego wycisnął sok z dojrzałych winnych jagód; a nie znając zapewne skutków burzenia się wina, iż z łatwością głowę zawraca, napił się go

zbytecznie, i od zmysłów odszedłszy, spał nieprzystojnie w namiocie swoim. Zobaczywszy to Cham, jeden z trzech synów jego, zaczął wyśmiewać się z ojca, i zawołał braci ze dworu myśląc, że i oni wraz z nim śmiać się będą. Ale Sem i Jafet znali uszanowanie winne rodzicom; nie śmiali się więc wraz z bratem, owszem łajali go; a wziąwszy płaszcz i odwracając oczy, okryli ojca swego.

Gdy Noe przyszedł do siebie i dowiedział się o tej całej przygodzie, tak powiedział: »Niech błogosławi Bóg Sema! niech rozszerza potomstwo Jafeta! a Cham niech będzie przeklęty! niech synowie jego niewolnikami braci swoich będą!« — I spełniło się to przekleństwo — dotąd w krajach gdzie osiedli potomkowie Chama, ludzie ludzi jak bydlęta sprzedają i kupują; bo okropnie Bóg złe dzieci karze.

Ale minęło lat wiele; z trzech synów Noego, z żon ich, mnóstwo się narodziło ludzi; długi czas siedzieli wszyscy na jednem miejscu, lecz całą ziemię mając przed sobą, gdy ich coraz więcej przybywało, umyślili rozejść się na różne strony. — »Nim się rozproszymy po wszystkiej ziemi, rzekli, uczyńmy imię nasze sławne; zbudujmy sobie miasto i wieżę, którejby szczyt obłoków dosięgał, gdziebyśmy przed nowym potopem schować się potrafili«. — I wzięli się do tej roboty; ale nie dbając o jej trwałość, byle jak najprędzej stanęła, w miejscu kamienia narobili cegieł i wypalili je ogniem; zamiast wapna gliny użyli, i wznieśli prędko wysoką wieżę.

Lecz Bóg ukarał ich pychę i niewiarę i nie dopuścił, aby ta budowa ukończoną została; pomięszał pracującym języki; każdy z nich inną mową zaczął przemawiać i nie rozumieli się. Bo do czasu budowania tej wieży, ludzie wszyscy jednakowo mówili. Odstąpić więc roboty i rozejść się musieli w różne części ziemi. Niedokończonej wieży zostało nazwisko *Babel* czyli zamięszanie.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Intrygi moskiewskie.* Rosyjski poseł Izwolskij oddając Ojcu św. 19 lutego telegram z życzeniami od cara, miał krótką rozmowę z Ojcem św., w której starał się najszkaradniej oczernić Polaków z pod zaboru moskiewskiego. Mówił naprzód (a raczej kłamał) o serdecznych uczuciach cara dla Ojca św. i zapewniał, że Kościół katolicki używa w Rosyi jak największej wolności. Że tam czasem z niektórymi księżmi obchodzi się rząd carski nieco surowiej, to nie dlatego, że księża są wierni Papieżowi, tylko, że popierają w narodzie polskim

rewolucyjne zachcianki. Bardzoby więc się przydało — mówił dalej poseł moskiewski — aby Ojciec święty skarcił tych księży i nakazał im posłuszeństwo dla cara. Prześladowania religijnego w Rosyi niema wcale (?!) — i Ojciec św. powinien się już raz przekonać, że to są tylko brednie i kłamstwa (?!) lwowskich i krakowskich gazet. Dlatego car bardzo prosi Ojca św., aby Polakom nie wierzył, bo to naród kłamliwy. I tak dalej plótł różne oszczerstwa na Polaków wysłaniec carski, a potem złożył Ojcu św. w imieniu cara wspaniałe podarunki. Miejmy atoli nadzieję, a raczej mocne przekonanie, że Ojciec św. tym oszczerstwom nie uwierzył, i że więcej ufa narodowi polskiemu, niż przewrotnemu Moskalowi. Dziwić się także potrzeba jak poseł carski mógł się zdobyć na podobne kłamstwa, że w Rosyi niema prześladowania, kiedy biedni Unici są tego żywym dowodem, a prócz Unitów i katolicy w Królestwie i w zabranych guberniach, t. j. na Ukrainie, Podolu i t. d. Trzeba chyba być Moskalem, aby tak w oczy kłamać, i to bez zająknienia. — *Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski* miał 23 marca posłuchanie u Ojca św. Ks. Kardynałowi towarzyszyło czterech kapłanów dyecezyi krakowskiej. — *Wszystkie datki pieniężne,* jakie Ojcu św. nadchodzą z Francyi z okazyi jubileuszu, przeznaczył Ojciec św. na cele misyj francuskich w krajach pogańskich. — *Wiadomość o przybyciu cesarza niemieckiego* do Rzymu sprawdza się. Cesarz niemiecki (Wilhelm) zawiadomił już o swym zamiarze Ojca św., a Ojciec św. przesłał mu telegraficzną odpowiedź. Prowadzą się jednak jeszcze umowy, w jaki sposób cesarz niemiecki ma złożyć Ojcu św. wizytę. — *Beatyfikacya.* Dnia 12 marca zebrali się kardynałowie w kaplicy nad wejściem do kościoła św. Piotra, w celu wzięcia udziału w ceremonii policzenia w poczet *„Błogosławionych"* Leopolda delle Geiche, z zakonu bernardyńskiego. Kardynał Alojzy Mazella kazał najpierw odczytać dekret beatyfikacyi, poczem odkryto obraz i relikwie nowego »Błogosławionego«, w końcu Arcybiskup dyecezyi perużskiej, zkąd błogosł. Leopold pochodził, zaintonował uroczyste »Te Deum«. Wieczorem o godzinie 4-tej zeszedł do kaplicy Ojciec św. i modlił się przed obrazem błogosł. Leopolda, poczem najstarszy przełożony, czyli generał OO. Bernardynów wręczył Ojcu św. obraz błogosł. Leopolda wytłoczony na jedwabnej materyi, bukiet kwiatów i opis życia »błogosławionego«. Przy tej ceremonii, szczególnie wieczornej, obecnych było wiele osób. Ojciec św. wyglądał zdrowo. — *Pewien Amerykanin,* nazwiskiem Marżetry, był na posłuchaniu u Ojca św. i przedstawił mu fonograf, czyli taką maszynkę, do której, gdy się powie jakie słowo, to ta maszyna potem te słowa powtarza jak najwierniej, nawet bez zmiany głosu. Ojciec św. wymówił te słowa: »Powierzam panu poselstwo; zachowaj je pan starannie, bo jest ono wyrazem miłości, jaką żywię dla całego ludu Stanów Ameryki północnej. Proszę pana, zawieź je pan osobiście prezydentowi«. Gdy tedy ów Amerykanin przybędzie

do Ameryki i pójdzie z tem poselstwem do prezydenta i gdy otworzy fonograf, czyli maszynkę gadającą, to dadzą się słyszeć jak najwyraźniej te same słowa Ojca św. tak, jakby je sam Ojciec św. wymawiał.

Polscy pielgrzymi mieć będą posłuchanie u Ojca św. 15 kwietnia. Takie urzędowe zawiadomienie otrzymał z Rzymu ks. prałat Smoczyński, przewodnik pielgrzymki.

Chwalebny czyn. Kółko rolnicze w Muninie uchwaliło wysłać i zapewne już wysłało swoim kosztem jednego ze swoich członków na pielgrzymkę do Rzymu, mianowicie Antoniego Sobnia. Na ten cel przeznaczyło 48 złr. na bilet podróżny, a 11 złr. na mieszkanie z pożywieniem przez dni 10 w Rzymie.

Sprawa wiecu katolickiego w Krakowie postępuje naprzód. Tak zapewniają wtajemniczone w nią osoby. Trzeba bowiem Szan. Czytelnikom wiedzieć, że tylko wybrańcy wiedzą o bliższych przygotowaniach do tego wiecu, a wybrańcami tymi są przeważnie osoby mające łączność z panami, i będące na ich usługach. Inni zwykli śmiertelnicy nie bywają do tego przypuszczeni. Wiec ma się odbyć podobnoś w lipcu, równocześnie ze zjazdem delegatów Kółek rolniczych.

Jak to nazwać? Dowiadujemy się z ust wiarogodnych o następującem zdarzeniu: W miasteczku Wiśniczu koło Bochni niedawno temu chodził po domach bernardyński kwestarz z Leżajska, zbierając ofiary na restauracyę kościoła Najśw. Maryi Panny w Leżajsku. Pewna pani, żona urzędnika, podobnoś narodowości ruskiej, ofiarowała kwestarzowi na ten cel 1 reńskiego. Gdy się o tem dowiedział jej mąż, pobiegł za kwestarzem i odebrał mu z rąk ofiarę złożoną przez żonę. Niechaj to będzie nowym dowodem, jak Rusini życzliwi są dla Polaków i jaka ich wiara. Postępek ten jest tego rodzaju, ze trudno wyszukać dlań nazwy.

Za przykładem Tuczemp. Podobnie jak to niedawno zrobili wieśniacy z Tuczemp, którzy przeszli na obrządek łaciński, tak samo chcą zrobić włościanie ruscy z Zamiechowa. Dziesięciu włościan z tej wsi, jak pisze gazeta ruska *Diło*, wniosło już do starostwa w Jarosławiu skargę na swego proboszcza i oświadczyło, że przechodzą na obrządek łaciński.

Pielgrzymka Polaków z Poznańskiego wyruszy do Rzymu 1 maja, a posłuchanie u Ojca św. mieć będzie 15 maja — powrót zaś nastąpi 20 maja.

Z Wiednia piszą nam: »Wielkie osierocenie nawiedziło katolików-polaków zamieszkałych w Wiedniu. Po odjeździe Wielm. ks. Krechowieckiego, błąkamy się my Polacy jak sieroty wśród obcej narodowości, jako te owieczki, które pasterz opuścił, a one błąkają się po górach i lasach. Zasiał bowiem ten sługa Chrystusowy dobre ziarno w serca nasze, lecz teraz to ziarno, zamiast się rozwinąć w wielkie drzewo i wydać owoc, zaczyna już zupełnie usychać, a co się dalej stanie, gdy czas dłuższy będziemy bez opieki duchownej, to Bogu tylko

chyba wiadomo. Co niedzielę i święto gromadzi się wprawdzie do naszego polskiego kościółka św. Ruprechta znaczna ilość ludzi, lecz gdy dawniej słyszeliśmy z ust polskiego kapłana słowo Boże, które nam dawało ulgę i pociechę w różnych smutkach i dolegliwościach, dzisiaj niestety, powraca każdy w smutku do domu i mówi: »Boże miłosierny, jużeśmy więc od wszystkich opuszczeni!« Prosimy przeto naszych Braci w Galicyi, by się wstawiali za nami u Władzy duchownej, by nam przysłano kapłana, któryby pracował nad zbawieniem dusz naszych, bośmy opuszczeni i sierotami jesteśmy«. — Wasz prenumerator: *Józef Świątek.*

Świętokradztwo. W Szenwyzu, w Prusach Zachodnich, nieznani złoczyńcy wdarli się przez okno do kościoła, rozerwali drutem tabernakulum i skradli puszkę z Przenajświętszym Sakramentem. Chcieli też opryszkowie dostać się do zakrystyi, ale nie mogli, bo drzwi były za silne.

Z pod Moskala. Do Kielc zjechała 9 marca b. r. niespodzianie gromada moskiewskich żandarmów i wprost z dworca kolejowego udała się do miejscowego seminaryum kleryków. Wszedłszy do seminaryum bez hałasu, jak lisy, rozeszli się żandarmi po celach kleryków i mieszkaniach księży profesorów i od tej chwili nie odstępują ich na moment. Przybył też wnet za żandarmami miejscowy gubernator Iwanienko i rozpoczęto ścisłe rewizye, ale podobnoś nic nie znaleziono Najazd ten żandarmski powstał ztąd, że z początkiem tego roku jeden z kleryków w Kielcach podpalał dwa razy seminaryum, zà co wzięto go i odstawiono do cytadeli w Warszawie. Otóż ów kleryk, nazwiskiem Gawroński, uchodzący za pozbawionego zmysłów, miał Moskalom poczynić różne zeznania co do seminaryum kieleckiego, a Moskale skorzystają z tego w swym upragnionym celu, aby może seminaryum zamknąć. W całem mieście panuje z tego powodu trwoga wielka, bo nie jeden moze z kleryków i z księży i z obywateli będzie wysłany na Sybir. Dla Moskali bowiem wystarczy, by ktoś tylko podejrzanym był, iż w duszy jest gorącym Polakiem, aby go wysłać w lody sybirskie. — *Świeże barbarzyństwo.* Jenerał-gubernator kijowsko-podolski zawiadomił Administratora dyecezyi łucko-żytomirskiej, *że car raczył roskazać* 4 lutego b. r. znieść parafię rzymsko-katolicką w Czarnokozińcach w powiecie kamienieckim, gubernii podolskiej, parafian zaś rozdzielić między sąsiednie parafie. Nowy to dowód łaski carskiej dla katolików. I jakże teraz nazwać zapewnienia posła rosyjskiego dane Ojcu św., że Kościół katolicki w Rosyi nie doznaje ucisku? Zapewnienia te — to więcej jak bezczelność.

Nie udało się Moskalom nowe kłamstwo. Zaczęli oni pisać w swych gazetach, że duchowieństwo prawosławne w Bośni i Hercogowinie doznaje od rządu austryackiego okropnego ucisku. Przeciwko temu powstało trzech biskupów prawosławnych tegoż kraju i publicznie w ga-

zetach ogłosili, że to wszystko jest kłamstwem, co Moskale piszą, bo duchowieństwu prawosławnemu w Bośni i Hercogowinie jest bardzo dobrze pod rządem austryackim. Ciekawa rzecz, co teraz powiedzą Moskale; pewnie będą dalej kłamać, bo to już taka ich natura.

Luksemburg jest mały kraik, lecz prawie cały katolicki, a katolicy tamtejsi dzielnie się trzymają. Przyśniło się ministrom zahaczyć w klasztory katolickie i stawili w sejmie wniosek, jako bez pozwolenia rządu żadnego klasztoru zakładać nie wolno. Lecz sparzyli się bard o, albowiem większość posłów odrzuciła ministerski wniosek i orzekła, jako rządowi nie należy się wcale wtrącać w takie sprawy. Jak każdemu obywatelowi wolno zbudować dom, tak też zakonom wolno nowy klasztor zbudować. Rząd się tem zastawiał, że w Prusach zależą klasztory od woli rządu. Posłowie jednakże zganili mu to i powiedzieli, że rząd nie ma w tem Prus naśladować. Dali też ministrom do poznania, iż skoro takie kulturnicze prawa będą wymyślali, to niedługo ministrami pozostaną.

Religia a socyaliści. Znowu dali socyaliści dowód, jak nie cierpią wszelkiej religii, a głównie katolickiej. Na niedawnem bowiem zebraniu jakiegoś związku robotników w Szwajcaryi, w mieście Zurychu, już nietylko kapłanów obrzucano błotem, ale i Panu Bogu nie szczędzono bluźnierstw. Jeden z socyalistów wyraźnie powiedział: »kto ma respekt dla religii, ten nie może być przyjacielem socyalistów«, i za to obsypano go oklaskami. Inny znowu twierdził, że nam trzeba się troszczyć o teraźniejszość, a nie o przyszłość. Pewien zaś profesor zachęcał swych kolegów do pracy w tym kierunku, aby XX. Proboszczów zrobić socyalistami (!) to wtedy z ludem już nie będzie najmniejszej trudności. Zapewne, że tak, ale, że o czemś podobnem myślą socyaliści, to z tego tylko uśmiać się trzeba, i przyznać im, że nie znają chyba katolickich kapłanów. Przypuszczać, że kapłan katolicki pracowałby nad zniszczeniem religii, no, to już trzeba mieć nie wiele rozumu w głowie, a socyaliści właśnie tem grzeszą.

Z Niemiec. *Piękne stosunki* panują w Berlinie, gdzie władzę szkolną dzierżą żydzi i liberały. Naczelnik miejskiej deputacyi szkolnej wypytywał się każdego nowego nauczyciela, czy wierzy w »bajkę o Ch ystusie!« W ostatnich czasach wydała się również ciekawa sprawa. Przy pewnym kościele, a raczej »zborze«, protestanckim miano ustanowić pastora. Otóż miejski radca szkolny zawołał pewnego pastora, który się o to miejsce starał i zapytał go, czy wierzy w »Skład Apostolski«. Pastor odpowiedział: »tak«, a wówczas oświadczył mu radca, że posady nie dostanie, dlatego, że wierzy. Cóż przeto teraz dziwnego, że wobec takiej bezbożności Berlin stał się siedliskiem zbrodni i zepsucia?

Rozmaitości.

— **Ciekawy napis.** Przy restaurowaniu kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, gdy zdejmowano z dachu łuski, odkryto przed świętami na jednej blasze miedzianej następujący napis: »Wykonał Jan Łękawski z Łęczycy, majster kunsztu kotlarskiego« — a niżej taki dodatek:

»My tu byli nie utyli,
Wy tu będziecie nie utyjecie«.

— **Dar dla Arcybiskupa.** W Ołomuńcu odbyła się z początkiem Wielkiego Postu b. r. konsekracya i intronizacya nowego Arcybiskupa, ks. Kohna. Na uroczystość tę przybyło wiele deputacyj parafialnych. Między innemi była też deputacya z Wielkiej Senicy. Deputacyę składało dziewięć wieśniaczek w strojach narodowych. Przyniosły one ks. Arcybiskupowi szczególniejszy podarunek, bo olbrzymi placek, ozdobiony na powierzchni 700 figurkami. Mowę do ks. Arcybiskupa miała jedna z tych wieśniaczek, a ks. Arcybiskup ucieszony i rozrzewniony tym podarunkiem dziękował jej i przyrzekł wnet odwiedzić jej strony ojczyste, by udzielić Sakramentu Bierzmowania św.

— **Z pośród Kardynałów** zamieszkałych w Rzymie, żaden tam większego nie zażywa miru, większej nie wzbudza czci i uszanowania, dla swych cnót kapłańskich i osobistej powagi, co nasz Kardynał Ledóchowski. To też coraz częściej dochodzą nas pogłoski, iż w najbliższem konklawe, wiele głosów niezawodnie paść może na dostojnego więźnia z Ostrowa, który świątobliwem życiem i pobożnością, oraz czynną pracą w zakresie powierzonego sobie kierownictwa Propagandy, nie przestaje przysparzać zbudowania miastu i światu.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.